NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 50. DETROIT, MICH., 14-go SIERPNIA 1892 ROKU. TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

14 Sierpnia	N.	Euzebiusza.
15 ,,	P.	Wniebowź. P. M.
16 ,,	W	Rocha Wyzn.
17 ,,	Ś.	Jacka W.
18 ,,	C.	Agapita Męcz.
19 ,,	P.	Benigny Panny.
20	S.	Bernarda Opata.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „N i e d z i e l ę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 6 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.50. Po południu o g. 1.35; 5.10; 6.10; 11.00 łącza się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.05 w południe o g. 1.35 i o g. 11.35 w nocy.— Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, Petoskey i Bay View o 7.30 rano, 2.10 po poł. i 11.15 wiecz. przybywa do Bay View o 3.10 po poł., 9.25 wiecz. i 7.40 rano. Na pociągu wychodzącym o 7.50 rano do Bay View znajdują się eleganckie wagony a na wieczornym są sypialne wagony.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.
GEO.l DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 50. DETROIT, MICH., 14-go SIERPNIA 1892 ROKU. TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



WNIEBOWZIĘCIE NAJŚW. MARYI PANNY.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Na dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

przez Ks. K. A.

Co jest niebo, co jest piekło, co jest ziemia? Czyśmy się nad tem kiedykolwiek zastanowili? Niebo to miejsce chwały, nagrody, szczęścia na wieki; piekło to miejsce kary, hańby i rozpaczy na wieki; ziemia to miejsce walki, cierpienia i pracy ale tylko na czas! My do nieba nie tęsknimy, piekła się nie boimy i dla tego chcielibyśmy sobie z tej ziemi niebo zrobić! Mówimy wprawdzie: nieźleby to było po śmierci do nieba się dostać, ale tak mówiąc nie jeden zamiast do nieba, do piekła się dostanie; dla czego? bo my nie chcemy tego życia uważać jako pracę i obowiązek. Zamykamy sobie fórtkę do nieba i chcemy się tam dostać, wiemy jakim kluczem tę furtkę otworzyć, ale nie staramy się dostać takiego klucza za życia, a po śmierci to już go pewnie nie dostaniemy! —Pamiętaj, że każdym grzechem ciężkim, śmiertelnym, zamykasz sobie wejście do nieba, a pokutą je otwierasz. Pamiętaj dobrze na te słowa świętego Pawła: ,,Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijacy, ani złorzeczący, ani drapieżni, nie posiądą Królestwa Bożego." — Święty Paweł tylko niektóre grzechy tu wymienia, ale to, co o tych, to o wszystkich ma się rozumieć. — Ani pijany! kiedy to słowo zważymy, to wielki smutek w duszy powstaje — bo niestety powiedzcie sami, jakże ten grzech strasznie się rozpowszechnił; nie masz prawie farmy, gdzieby nie było saloonu— i prędzej obchodzą się ludzie bez kościoła, jak bez saloonu, prędzej bez księdza jak bez saloonisty. — A po miastach obliczmy wiele kościołów — a wiele saloonów, a z tych wszystkich saloonów zbiera djabeł dziesięcinę dusz. W kościele to jeden ksiądz i to tylko w niedzielę i w święta, na sumie i nieszporach miewa naukę i kazanie; a w szynku to każdego niemal dnia liczni kaznodzieje rozprawiają i ludzi tylko bałamucą, bo ludzie lubią, żeby ich bałamucić kłamstwem, gdyż prawda stała się u nich gorzką potrawą! Zły duch nie ma lepszego i skuteczniejszego środka na pozyskanie dusz dla siebie, jak pijaństwo, bo ten naług nieszczęśliwy do wszystkiego złego, do wszystkich zbrodni prowadzi. Cała rozkosz tego nieprzyjaciela duszy naszej jest, kiedy widzi ludzi w brudach, w podłościach, zwierzęce prowadzących życie.—Żeby mógł, to by tę ciasną furtkę, która do nieba prowadzi, tak zamknął, żeby już nikt tam się nie dostał; a pootwierał by wszystkie bramy piekielne, aby nie pojedynczo, ale tłumnie i wygodnie ludzie tam się dostać mogli. Ostrożnie bracia, ostrożnie, bo ten zbójca krąży zdradziecko w około was, aby wam wykraść z serca łaskę Bożą i wieczną zgubić śmiercią.— Kiedy towarzystwa wstrzemięźliwości poczęły się rozszerzać, o jakże podówczas błoga nadzieja zaświtała; nie będzie już pijaka, a tem samem ustaną i rozpusty i kłótnie i próżniactwo.—Pokój zgoda i jedność będą panowały po rodzinach, między mężem, a żoną, między dziećmi a rodzicami, między sąsiadem a sąsiadem, powróci pracowitość, przemysł, podniesie się dobrobyt Bóg z radością będzie się patrzał na cały kraj odrodzony! Samiście to dobrze poznali, bo jakże nie poznać tego spustoszenia, jakie wódka sprawuje i w duszy i w majątku i w zdrowiu i w dalekim od nas kraju zwanym Irlandya, gdzie także katolicy mieszkają a nałóg pijaństwa był bardzo rozpowszechniony i jeden pobożny kapłan z wyższego natchnienia powziął tę myśl wyratować biedny, zubożały kraj i pozyskać dusze Bogu przez zaprowadzenie takich towarzystw wstrzemięźliwości. Pan Bóg pobłogosławił i udało mu się doskonale.—Otóż za tym przykładem poszliśmy także, bo czemuż nie mamy naśladować, co widzim dobrego i zbawiennego u innych? I zaczęli księża z ambony to opowiadać i zachęcać i prosić a lud słuchał i wyznał, że to wszystko prawda i tłumnie cisnął się do ołtarza Pańskiego i składał przysięgę, że powstrzyma się od gorących, upijających trunków: wódki, araku itp. Przypomnijcie sobie, jaki to był błogi, dobry czas, to tak jakbyście się byli na nowo odrodzili. I niejeden z zadziwieniem rzekł sam do siebie: Wszakże to można żyć bez wódki, wszakże i bez karczwy można się zabawić! Ale djabeł krzywo na to patrzał, bo widział, że już nie wiele zyska tam, gdzie człowiek żyje po bożemu! I zawołał w gniewie i w złości swojej: nie to tak być nie może; muszę użyć wszystkich środków, aby to zniszczyć, a wtedy nietylko, że mi się strata moja na duszach powróci, ale jeszcze więcej uzyskam, bo do grzechu pijaństwa, dołączy się i grzech krzywoprzysięstwa. Znajdę ja takich, co mi dopomogą! A szatan ma swoich apostołów jak Pan Bóg a oni pracują bez przestanku i gorliwie i bardzo zręcznie, aby was ułowić jak ptasznik łowi ptactwo na sidła swoje. — Ach i niedługo trwały nadzieje nasze, bo spojrzeć na to, co się dzieje, tó aż serce od żalu pęka? Toż dziś nietylko, że pełno pijaków, ale i krzywoprzysiężców! Ale dawniej to tak nie bywało, dawniej to przysięga tak święcie była zachowana a złamanie jej uważano za jedną z największych zbrodni i tak jest w samej istocie! A dziś złamać przysięgę, nie ludziom ale Bogu uczynioną, to zabawka i igraszka! Ty sobie to masz za rzecz lekkiej wagi, ale Bóg to sądzi inaczej. Ty się tem zasłaniasz, że inni łamią, że to nic, że inni to czynią; próżna to wymówka, wszakże są i tacy którzy mówią, że to wielka zbrodnia, którzy jak przysięgli, tak dochowują przysięgi i za nic w świecie złamaćby jej nie chcieli! Czemuż ty takich nie słuchasz, czemuż ty za takich nie idziesz przykładem? Ale my mamy zawsze w sobie złe skłonności a że nam się nie chce walczyć i pracować, to się cieszym, kiedy nam kto powie, że możemy im zadosyć uczynić. Czemuż, czemuż bracia nie chcecie słuchać pasterzów waszych; wszakże was nikt więcej nie kocha, jak oni; nikt wam serdeczniej szczęścia i doczesnego i wiecznego nie życzy, jak oni. Oni wam z ambon nic innego nie głoszą, jak tylko to, co Chrystus sam nauczał—bo nauka nasza to z Ewangelii wypływa, wedle której będziem sądzeni po śmierci. Powiesz: ,,Chrystus Pan nie zakazał pić

wódki, " dla tego księża nie mówią, że ty jesteś pod grzechem obowiązany czynić ten ślub, czyli tę przysięgę, oni ci tylko przedstawiają skutki, przyczyny, a resztę zostawiają do woli twojej! I dla tego, jeżeliś ślubu nie uczynił, albo tylko ślub mierności, że wypijesz kieliszek wódki, grzechu żadnego nie masz. Bo żeby to grzechem było, to na to ślubu czynić nie potrzebujesz, bo czyś uczynił ślub czy nie, grzeszyć i obrażać Pana Boga nigdy i nikomu nie jest wolno! I dla tego, kiedy ślubowawszy, wypijesz ten kieliszek wódki albo araku, nie za ten kieliszek masz ten grzech, ale za złamanie przysięgi! ,,Więc cóż mi za pożytek, żem ślubował? to mi się tylko grzechów namnożyło!" Prawda, ale czyja w tem wina? Mogło się namnożyć zasług, aleś sam tego nie chciał. Człowiek słaby z natury i przy najlepszych chęciach nie ma czasem dość siły, aby przezwyciężył pokusy do złego; otóż przez taki ślub wiąże się na sumieniu, a jeżeli takiego przysięga nie wstrzyma, to już nie wiedzieć co go wstrzyma! Więc raz ma ten pożytek, że się zabezpiecza od grzechu, a po drugie, że ma zasługę ślubu! Ale żeby nawet na wieczność wstrzemięźliwość nic nie pomagała, oblicz tylko, ile pożytków doczesnych pozyskasz, od ilu strat i nieszczęść się zasłonisz! Ale ci, których zły duch wybiera i wysyła, aby was bałamucić i od Boga oderwać, to wam tę rzecz zupełnie inaczej wystawiają. Najpierw starają się wam odjąć przywiązanie i ufność do waszych pasterzów: ,,Co wy będziecie księdza słuchać, on na to ksiądz aby gadał, on to dla swego pożytku czyni, on wam broni się ucieszyć!" A jeśli wy nie będziecie wierzyć waszym pasterzom, wtedy komuż będziecie wierzyć; któż was nauczy, oświeci, któż wam powie co złe, co dobre? Potem chcą wmówić w ciebie, że bez wódki niepodobna żyć. Powietrze, woda, chleb, że każdemu potrzebne, to wiem; ale żeby bez wódki człowiek żyć nie mógł, nie wiem skąd oni się tego dowiedzieli! Wszakże tylu ludzi wódki nie piją ani araku a jednak i zdrowi są i żyją. Masz we własnej farmie, miasteczku na zawstydzenie twoje tego przykłady.—Kiedy Pan Bóg stworzył człowieka, stworzył i wodę i ziemię i powietrze i zboże rozmaitego rodzaju, ale o wódce w pismie św. nie masz wzmianki i przez długi czas ludzie żyli i po sto lat i więcej a o wódce nikt ani wiedział.—,,Ale bo to lekarstwo"—mój bracie, lekarstwo to się w aptece sprzedaje i doktór je zapisuje — a saloonista to nie doktór, karczma to nie apteka! Lekarstwa tylko choremu dają; a ty czy chory czy zdrów, wódkę pijesz—podobnoć nie na to, abyś wyzdrowiał, ale na to, abyś zachorował. — Bo czyś sam tego nie doświadczył, że wódka niejednego zdrowego przyprowadziła do choroby a niejednego chorego wyprowadziła na tamten świat. Ej mówią: Toć jednym kieliszkiem nikt ślubu nie złamie, to co innego opić się! To tak jakżebyś mówił, że kawałek mięsa zjeść, to postu nie złamie, to co innego żeby zjeść całą pieczeń. Aleś ty przysięgał, że nic pić nie będziesz, a jeden kieliszek to już nie jest nic! ,,To tylko dla kompanii, dla rozweselenia"—a czyś tak przysiągł, że tylko bez kompanii nie będziesz pił? to się chcesz grzechem rozweselić? Rozweseli się ciało, ale zasmuci się dusza, będziesz śpiewał po pijanemu, a dusza płakać będzie — rozweselisz szatana, ale Boga zasmucisz.—,,Żeby inni nie zabili, tobym i ja nie zabił!" A więc idź kradnij, cudzołóż, rozbijaj.—,,A ja tego nie robię, a wszakże inni tak robią?" Czemuż nie powiesz tak: Inni nie piją, dotrzymują ślubów swoich, a więc i ja dotrzymam! Kiedy to ludzie człowiekiem bałamucą, a mówią to raz tak, to raz tak. — Słuchaj ale sumienie nie bałamuci—a ty nie ludzi złych i bezbożnych, ale Boga słuchać powinieneś a ten Bóg przez sumienie i przykazanie do ciebie przemawia. Kiedy księża wam mówią i radzą i proszą, abyście w trzeźwości i zachowaniu dobrowolnie uczynionych ślubów żyli, sami zważcie, jakiż oni w tem interes albo pożytek mają! Czynią to, bo was kochają, jako dzieci jednego Ojca, a więc braci swoich; oni do jednego szczęścia przypuszczeni pożywania ciała i krwi Pańskiej, w jednym kościele Chrystusowym żyjąc, niczego innego nie pragną, jak tylko żebyśmy się kiedyś w niebie wszyscy zgromadzić mogli! Ale ci, co wam inaczej prawią, najczęściej swe własne mają korzyści i żaden szynkarz, żaden saloonista wam tego nie mówił, abyście nie pili, bo oni z grzechów waszych żyją a gzosz z waszej do ich kieszeni pomalutku się przenosi! Księża o waszą duszę, a oni o wasz grosz dbają.—Saloonišci wam radzą pić dla nabycia sił do pracy—bo by chcieli abyście jaknajwięcej zapracowali, ale nie dla tego, aby wam, ale im było dobrze—bo wy dla nich pracujecie. Musisz jednak wyznać: jeśli już o duszy nie myślisz, że szkoda tych pieniędzy, coś przepił; żebyś ich był w gospodarstwo włożył, nie byłoby takiej nędzy, jak dziś jest! Nie namawiam już tych, co ślubu tego nie czynili — aby go uczynili, to zostawiam dobrej woli i rozumowi ich, który im lepiej powie, ale tych, którzy ten ślub uczynili, proszę, zaklinam, błagam, niechaj go zachowują—bo straszne będą sądy Boże na pijaków, ale jeszcze straszniejsze dla tych, którzy do pijaństwa łączą krzywoprzysięstwo!

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

KAZIMIERZ BRODZINSKI.

Chcąc czytelników zapoznać z pięknym utworem cichego i skromnego, a wielkie przecież zasługi mającego wieszcza naszego, Kazimierza Brodzińskiego, myślę, że nie od rzeczy będzie podać wprzód krótki życiorys jego.

Kazimierz Brodziński, którego wizerunek podajemy na str. 592, urodził się 1791 roku w Galicyi we wsi Królówce. Matkę stracił w bardzo młodym wieku, a pozbawiony tego anioła-stróża, nie zaznał rozkoszy i radości, jakiemi zwykle są otoczone lata nasze dziecięce. Ojciec jego ożenił się powtórnie, a macocha, nie lubiąc pasierba, dużo mu sprawiała przykrości. Nie miał żadnej prawie opieki, i najwięcej przestawał z prostym ludem wiejskim. Od niego też przejął prostotę i rzewność, okazującą się później w jego utworach. Bardzo rychło obudziły się w nim skłonności poetyczne. Będąc dzieckiem, napisał już

elegią na śmierć matki.

Początkowo chodził do szkoły w Lipnicy, dokąd ojciec jego przeniósł się po śmierci pierwszej żony; później uczęszczał do gimnazyum w Tarnowie. Pobyt w szkołach zapisał się dla niego przykrem wspomnieniem. Ojciec mało dbając o niego, na złych umieszczał go stancyach, gdzie cierpiał głód i niedostatek; prócz tego w szkole nie pozwolono mu czytywać poetów polskich, co stanowiło dla niego najmilszą rozrywkę. Z powodu tego opowiadają o nim następującą anegdotkę:

Uzbierawszy kilka groszy, poszedł do przekupki kupić sobie sera i spostrzegł u niej sporą paczkę papieru z poezyami Kochanowskiego, których ona używała do owijania towaru. Obudziła się w nim taka żywa chęć przeczytania tych poezyi, że nie zważając na nic, porwał papier i uciekł z nim, tak że przekupka nie mogła go dogonić.



Powyższa anegdotka może posłużyć za dowód, z jaką żarliwością i chęcią brał się do czytania. W takich okolicznościach, jak tego łatwo domyślić się można, w szkołach żadnej prawie nie odniósł korzyści co do wykształcenia swego poetycznego. Z poetów polskich najprzód czytał Trembeckiego; później brat jego udzielał mu rozmaitych książek, a przeglądając jego próbki poetyczne, dawał mu stósowne wskazówki.

W roku 1809 uszedł tajemnie ze szkół, a wstąpiwszy do wojska, odbył kilka wojen. W r. 1812 odbył kampanią do Rosyi, a w roku następnym dostał się do niewoli pruskiej. Po roku wypuszczony na wolność, zamieszkał w Warszawie, gdzie się zupełnie oddał pracom naukowym, a po niejakim czasie został profesorem uniwersytetu warszawskiego, gdzie stósowne znalazł pole do rozwijania i wszczepiania w młodzież swych zasad i przekonań.

Brodziński nieocenione ma zasługi w literaturze naszej, bo on pierwszy przeczuł prawdę i prawdziwą poezyą; on pierwszy wykazał potrzebę innej poezyi, za cechy jej podając: zapał, prostotę, rzewność i religijność. Słusznie więc nazwać go można zwiastunem nowej epoki, Janem Chrzcicielem, torującym drogi mistrzowi większemu, t. j. Mickiewiczowi, który przyszedł po nim. W głównej swej rozprawie „o klasyczności i romantyczności", pięknie napisanej, przyznaje wszelkie zalety poezyi klasycznej, ale jasno i dobitnie pokazuje potrzebę poezyi romantycznej. Oprócz powyższej, pisał jeszcze wiele rozpraw o poezyi i literaturze polskiej. Zresztą cichego i skromnego usposobienia, nie mięszał się wcale do sporów dwóch szkół poetycznych.

Poezye swoje wydał w dwóch tomikach w Warszawie 1821 roku.

Juliusz Słowacki, jeden z pierwszych poetów, powiedział o Brodzińskim, że najwięcej zbliża się do Kochanowskiego, tylko jest niższy od niego o całe trzy wieki.

Ciągła praca niszczyła słabe jego zdrowie, a chociaż w r. 1826 odbył podróż do Włoch i Szwajcaryi, to znów zapadł niedługo. Umarł 10 Października 1835 roku w Dreźnie, gdzie rodacy postawili mu pomnik ze skromnym napisem: „Kazimierzowi Brodzińskiemu ziomkowie".

Najpiękniejszym, a zarazem największym jego utworem poetycznym jest „Wiesław", którego treść zamierzamy tu podać. Jest to sielanka tak piękna, tak pełna prostoty, rzewności i uroku, że każdego za serce chwycić musi. Przytem wielkie ma znaczenie w literaturze, bo w niej to właśnie po raz pierwszy wybitniej się pokazuje duch odrodzonej poezyi.

WIESŁAW.

I.

W rozdziale pierwszym przedstawia nam poeta chatkę zamożnych wieśniaków i ich samych, gdy przybranego syna swego Wiesława, wysyłają na jarmark do Krakowa, aby tamże zakupił konie. Stanisław, gospodarz chaty, wynosi z komory dwa worki pieniędzy, a odliczywszy czterysta złotych, daje je Wiesławowi i upomina go, aby mu konie dobrze dobrał do pary. Oprócz tego, powiada on, że od czasu, gdy mu jedynaka w boju zabito, Wiesław stał się prawą ręką w domu, i ażeby się z nim nigdy nie rozłączać, postanowili razem z żoną oddać mu swą córkę Bronikę w zamęźcie. Żona odzywa się na to, że córkę chowa dla niego i strzeże jej „niby oka w głowie". Opowiada zarazem, że miała drugą córkę, ale 12 lat już temu, jak wróg przyszedł do kraju, spalił między innemi i ich wioskę, a wtedy w ogólnem zamięszaniu dziecię zaginęło bez śladu.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniężne wory;
Czterysta złotych ułożył na ławie,
I tak powiedział: „Zgarnij to, Wiesławie!
Idź do Krakowa, a za te talary
Kupisz dwa konie i dobierz mi pary.
Już jedynaka w boju mi zabili,
A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli,
Nie mam w niemocy poufać się komu.
Ty prawą ręką stałeś mi się w domu,

Po mojej śmierci tyś rodziny głowa,
Jeśli (daj Boże!) córka się uchowa,
Ma lat dwanaście, nieskąpo urody,
Możesz jej czekać, i twój też wiek młody. —
Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę tej córki, jakby oka w głowie.
(I pogłaskała Bronikę po twarzy;
Jej pusty uśmiech na licach się żarzy.)
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jednéć te moje przed grobem dostatki.
Miałam ja drugą — litościwy Boże!
Oko się za nią wypłakać nie może;
Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
Gdy mi zniknęła bez żadnepo śladu.
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jej strata.
Gdy wojna polskie dobijała plemię,
W pustkach wsie stały, a odłogiem ziemie,
W około lasów i wiosek pożary,
Gniewu Bożego zwiastowały kary;
Z wiatrem, co strzechy i konary zwalił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu! wśród płaczu i gwaru,
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rólnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą.
W tej walce z dymem poszła ojców strzecha.
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znika bez śladu; przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy,
Lecz jako kamień do morza rzucony,
Zniknęła wiecznie, głuche wszystkie strony.

Długo chodziła biedna matka szukać swego dziecka, ale znaleść go nie mogła. Pełna więc boleści na to wspomnienie, mówi z poddaniem się woli Bożej:

,,Co rok do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę,
Niech Boska wola będzie, Boska chwała!
Ciebiem ja, synu, za nię wychowała;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
Może też moje utracone dziecię
Podobnie kędyś opuszczone w świecie
Litość znalazło — żyje gdzie u matki,
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W tej ja to myśli po twych ojców stracie
Ciebie małego wychowałam w chacie.
Litość za litość. — Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka,
A jeśli ziemia strawiła jej kości
Swobodna dusza w krainach przyszłości
Igra wesoło przy niebieskiej matce,
I łaskę nieba zwabia naszej chatce."

Jakież to piękne, a zarazem wzniosłe słowa, w których biedna kobieta opłakuje stratę dziecięcia; z jaką pokorą poddaje się woli Boga, wyrażając przecież nadzieję, że jak ona sierotę przyjęła do chaty, tak może Bóg dopomógł jej dziecku i obdarzył je kochającą rodziną

Tu Bronisława zalała się łzami,
Rade łzy płyną za matki myślami,
Płakała zaraz i córka przy boku;
A łzy, mężkiemu nie przystojne oku,
Kryjąc Stanisław, karci smutek żony:
,,Jaki los w niebie ludziom naznaczony,
Próżno się troskać; Bóg siedzi wysoko
Nad całym światem baczny trzyma oko.
Wszakci On ojcem wszędzie i na wieki,
Cóżby zdołało ujść jego opieki?
Lepsze nad smutek ufanie pobożne—
Idź! Wiesławowi przygotuj nadrożne.
A ty pośpieszaj i chroń się przygody,
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
Przynieś twej przyszłej podarunek z drogi!"

Po tych słowach Wiesław żegna się z przybranemi rodzicami i udaje się w drogę, dziękując Bogu, że takich dał mu opiekunów.

Wiesław obojga kornie ścisnął nogi,
I wyszedł z chaty, przenikniony cały,
Że takich ojców niebiosa mu dały.

II.

W ustępie drugim doskonale jest przedstawiony urok spokojnego wieczoru, w który Wiesław z końmi do domu powracał, a słysząc muzykę, zatrzymał się w przydrożnej wiosce, w której właśnie odprawiało się wesele. Jaką prostotą, a zarazem staropolską gościnnością są nacechowane słowa starosty wesela, w których zaprasza Wiesława do wzięcia udziału w zabawie. Czytając opis wesela, zdaje nam się, że widzimy te drużki i drużbów, ubranych w stroje krakowskie, tego starostę w staropolskim kontuszu, z wąsem zawiesistym. Przed oczami naszemi roztacza się cały szereg różnobarwnych par, słyszymy brzęk podkówek, a na przodzie widzimy Wiesława z Haliną, prowadzących taniec.

Już miły wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe pląsy i śpiewanie,
Pryskając konie bieżą po gościńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali,
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
,,Dobrze to w każdym znaleść przyjaciela!
Witajcież do nas, wy z Proszowskiej ziemi,
Nie chciejcie gardzić dary ubogiemi,
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
Rozlicznym tańcom i przecudnym strojom,
Wreszcie i w tany puścić się nie szkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi."

Na to Halina przystąpiła młoda,
W całem weselu najpierwsza urodą,
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasta z koszyka i owoc podaje.
,,Obcy wędrowcze! już ci przyjąć trzeba



MAŁE ŻNIWIARKI.



NA CZATACH.

Naszych owoców i naszego chleba."
A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.
Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany,
Potem starosta, zarządca wesela,
W te słowa drużbom porady udziela:
,,Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewoje wybierze,
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze."
Wziął sobie druhnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w pląsach rękę mu podaje,
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
I pląsa lekko przed Haliną żwawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie,
Tupnął i głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:
,,Niech ja lepiej nie żyję,
Dziewczę! skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzająe mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie."
Bierze Halinę i tak w około
Przodkując drużbom, tańczy wesoło,
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w pląsach tak przed nią nuci:
,,Czemuż ja w Proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię?
Byłbym między Krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie!
Krew', nie woda, ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A wszystko Bóg sądzi."
Halina w pląsach przed nim ucieka,
On w ręce bijąc, goni z daleka;
A gdy dogoni, znowu z nią wróci.
Staje, i w pląsach tak dalej nuci:
,,Nie uciekaj, dziewczę lube,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja moję zgubę
I nie puszczę więcej.
Krąży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie
Gniazdeczko ulepia."
Sam teraz w pląsach przed druhną stroni,
A ona za nim wesoło goni,
I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje, i pląsach tak dalej nuci:
,,Gospodarzu, niedasz wiary,
Jak konie opłacę,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę!
Grajcie skrzypki, bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami do dom wrócę,
Serce się zostanie."

Tak pięknie jest opisany ten taniec wiejski, iż mimowoli żałujemy, że teraz zupełnie już wyszedł z użycia i rzadko spotkać się z nim można. Wreszcie zdaje nam się, że patrzymy na poważne koło ojców i matek, siedzących za stołem i z uśmiechem zadowolenia przypatrujących się bawiącej młodzieży.

Jaką to rzewną prostotą tchną piosenki, które Wiesław nuci Halinie; jak dobrze oddana chwila, w której ustała muzyka, a Halina zawstydzona kryje się między starszych.

W ogóle, czytając powyższy rozdział, zdaje nam się, jakoby poeta nie słowami, ale pędzlem różnobarwnemi farbami nałożonym roztaczał przed nami ten uroczy obraz zabawy kmiotków.

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując drużbom, tańczy wesolo,
A gdy do nowej piosneczki stanie,
Skrzypek drzemiący zakończył granie.
Na to Halina zapłoniona cała
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania.
Słychać w około pokątne szemrania.
Długo gościnnie Wiesław się weselił.
Już się też dzionek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zazmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewki i granie,
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O ZŁOTYCH TŁACH.

Gdybym miał tysiąc talarów!

Powieść napisana po francuzku przez
M. Bourdon.
Na polskie przełożyła
Marya Sokolnicka.
(Ciąg dalszy.)

— Ośmiorga dzieci przedewszystkiem mówił dalej kasyer z przekonaniem pełen godności; nie pojmujesz szczęścia, z którego szydzisz, panie Franciszku.

— Co do mnie, mówił pan Benedykt, lubię bardzo bezżeństwo, lecz ażeby je ożywić, trzeba wyłącznego jakiego gusta. Gdyby Leon zajął się botaniką, lub zoologią? — Iżeby zbierał suche zioła w zielnik, i kawałki kamieni pod szkło? piękna rada! nieprawdaż? Gdyby Leon był rozsądnym, składałby, oszczędzał,

chociażby tylko do tysiąca talarów, i robił by interesa małe na własną rękę. Ach! gdybym miał tysiąc talarów!

Była to zwykła piosnka, i czasami prawdę mówiąc, ten tysiąc talarów, o których słyszałem mówiących, obudzały i we mnie życzenie, abym je posiadał. Gdyby mi spadły z nieba, cóżbym zrobił? Marzyłem o małym domku na przedmieściu, otoczonym różami; jakieby to było urocze schronienie na stare lata dla mej matki! Przeglądałem książki, które mógłbym kupić, przychodziły mi na myśl podróże w pięknych okolicach. Rozmaite inne marzenia przesuwały się po mojej głowie — nieraz mi się zdawało, że mógłbym kupić pół świata za tysiąc talarów!

Pewnego wieczora powiedziała mi matka, że pomocnik notaryusza był pytać się o mnie, i kazał mnie prosić, abym nazajutrz stawił się w południe w ich biurze. Ta wiadomość zadziwiła matkę i mnie; rozmawialiśmy, nie mogąc odgadnąć co pan Richter ma nam do powiedzenia, a że niepewność zawsze niepokoi, byliśmy więcej zasmuceni jak uradowani. Matka mówiła zakłopotana: ,,To nie może być skarga, nie mamy długów dzięki Bogu, lecz może oznajmią nam, że który z naszych dłużników nie może nam zapłacić np. jeden z biednych kupców wiejskich. Biorę często notaryusza za pośrednika. Byłoby to prawdziwem nieszczęściem, — jednakże niech się dzieje wola Boża!

Nazajutrz w samo południe poszedłem do pana Richtera. Przyjął mnie uprzejmie, i złe przeczucia mej matki rozwiały się wobec jego przyjaznego uśmiechu i życzenia pomyślności. Wziął papiery jakieś, przerzucił i zapytał mię.

— Czy pan jesteś spokrewniony z Janem Leonardem Moreau, kowalem dawniejszym w Brukseli? —Tak panie, odpowiedział zdziwiony.— W jakim stopniu?—Mój ojciec był jego krewnym.

— Z strony ojca?—tak panie, nosimy zresztą to samo nazwisko co on, nasi dziadowie byli braćmi.

— To doskonale. A więc panie należysz do liczby spadkobierców zmarłego Leonarda Moreau, który cały majątek zapisał krewnym po ojcu, wyłączając krewnych matki. Szczególne rozporządzenie!

Zdumiałem: spadek!—Twarz moja zapewne błyszczała zachwytem, gdyż notaryusz uśmiechając się mówił: Majątek ten nie jest tak wielki; składa się: z długiego domu, kuźni, kilku mórg ziemi w mieście, małej owczarni, stajni, a do podziału trzydziestu spadkobierców! co uczyni na każdego, trzy do czterech tysięcy franków.

Wręczył mi papiery: porozmawiałem z nim jeszcze chwilę, gdyż czułem potrzebę zapewnienia się o prawdzie tej wieści; potem pobiegłem do matki.

Daleko mniej była wzruszona niż ja:—Niech Bóg nam dopomoże na dobre użyć tych pieniędzy! powiedziała.

W biurze obsypano mię życzeniami i wykrzyknikami.

— Ach! gdyby podobne szczęście mnie spotkało, mówił kasyer, oddałbym mego najmłodszego do kadetów. Ma tyle zdolności.—A ja kupiłbym sławne dzieło o ptakach Ameryki, rzekł komisant.

— Jeżeli Leon ma choć troszkę rozumu, weźmie papiery portugalskie, można na nich dużo zarobić. Ach! gdybym ja był w jego miejscu! mówił Franciszek.

Jakżeż chętnie chciałbym ich zadowolnić, szczególniej dwóch pierwszych: słuchając tych życzeń niewinnych, bogactwo zdawało mi się dobrą rzeczą. Jakżeż można być szczęśliwym, spełniając życzenia drugich, składając temu na posag córki, powstrzymując innego od upadku i hańby: tutaj budząc śmiech, tam ocierając łzy, tu przewidując życzenie, ocalając od nieuniknionego niebezpieczeństwa. Wiele można sprawić dobrego, jeżeli się ma pieniądze i dobre zamiary. Miałem dobrą wolę, lecz co do użycia tych pieniędzy musiałem naradzić się z moją matką, której rady tak zawsze były dobre.

Co do mnie przyznaję, pragnąłem wiele rzeczy: oto małego domku, otoczonego różami, pięknych książek, podróży, wszystko pociągało mnie zarazem; lecz nie chciałem wyjawić tego przed matką, która może byłaby przystała na moje życzenie, milczałem.

Pomyślawszy i pomodliwszy się zapewne także, rzekła:

— Mój dobry Leonie, myślę, że najlepiej będzie użyć tych pieniędzy do podniesienia naszego handlu. Spodziewałam się zawsze, że się ożenisz, i że twoja żona zastąpi mnie w tym skromnym kramie, który nas żywił; spadek po twym kuzynie pozwoliłby nam zapewnić lepszy los twej przyszłej rodzinie. Tymczasem, że zawsze i przedewszystkiem coś ofiarować trzeba Bogu, czyż nie moglibyśmy wesprzeć Maryannę, tę biedną wdowę mieszkającą niedaleko nas?

— Z chęcią, droga matko! rzekłem, zgadzam się, aby pomódz Maryannie, a resztę włożyć w handel.

— Lecz ty, rzekła mama, nie chciałbyś nowego ubioru, zegarka, książek pobożnych?

— Nie potrzebuję nic, odpowiedziałem, bo mam ciebie mateczko.

— Przecież — słuchaj rzekła, pragnę abyś przed śmiercią ożenił się z jaką dobrą, uczciwą dziewczyną, która cię będzie kochać, i pielęgnować.

Ta myśl uśmiechała mi się dosyć, i trzy lub cztery tysiące franków zdawało mi się, iż przyszły w sam czas, aby ją uskutecznić. Nowe zamki na lodzie, nowe rojenia! Obrachowywałem już przyszłe nasze dochody, i dzięki im, kupowałem meble, urządzałem nowe trzy pokoje naszego domu i widziałem za białemi firankami przy oknie, łagodną twarz przyszłej mej żony. Szyła jak moja matka, kochała mnie jak ona, dopomagała mi w handlu itd. Może nawet myślałem o dzieciach, ale tego sobie już dobrze nie przypominam.

Tak marzyłem aż do chwili, w której mi oznajmił notaryusz, że ma dla mnie złożonych 1000 talarów.

V.

Tysiąc talarów zginęło.

Poszedłem do biura jak dawniej i z zimną krwią zająłem się pracą, gdyż zacząłem oswajać się z myślą o majątku. Zwykle około jedynastej rano zostawałem sam, bankier i drudzy urzędnicy szli na śniadanie, zastępowałem ich, dopóki także z kolei nie szedłem na obiad do matki o pierwszej, podług starego zwyczaju, którego trzymaliśmy się niezmiennie.

Byłem zupełnie sam, gdy wszedł Aleksy, z torbą na plecach, z pugilaresem w ręku. — Nie przerachujesz pan pieniędzy? zapytał mnie. — Zacząłem rachować: talary były wszystkie, lecz próżno raz drugi i trzeci liczyłem bilety bankowe, brakowało 3750 franków czyli 1000 talarów.

Zgubiłeś pieniądze Aleksy — powiedziałem mu. Rachuj raz jeszcze sam.

Rachował po kilka razy drżącą ręką, bez skutku:

— Zgubiłem 3750 franków! wyrzekł złamanym głosem, który mię przeniknął do głębi. Wielki Boże! co czynić!—

— Biegnij, szukaj, może się znajdą.

— Bilety bankowe, ach panie, nie doleżałyby tak długo....

Były mi wypłacone w trzech biletach po tysiącu, a reszta w złocie. Pójdę do pana Mantauban, nie powiadaj nikomu, panie Leonie, o mojej zgubie.

Wyszedł obłąkany prawie z bólu. Powrócił wkrótce. — Nie, nie! rzekł: co robić, utraciłem utrzymanie!—Trzeba wyznać wszystko panu Daveley, i to jak najprędzej, on daruje staremu słudze.—

Aleksy ruszał głową z rozpaczą.

— Miałbyś słuszność panie Leonie, rzekł wreszcie, gdyby pan Daveley był sam, ale jego syn!—

— A więc! boisz się pana Emila, który jest tak dobrym?

— Dla ciebie, panie, dla was młodych, bo wy młodzi się lubicie, ale on nie cierpi starych, a mnie szczególniej. Słyszałem, jak mówił do ojca o mnie: Dla czego nie przyjmiesz ojcze młodego człowieka w miejsce Aleksego, który nie dojrzy już, i chwieje się idąc, czas mu spocząć. Bardzo mnie bolały te słowa, a osądź, coby dzisiaj powiedział!

Prawdę mówił Aleksy. Emil Daveley, chociaż przyjemny i szlachetny, miał pewne przesądy młodości. W oczach jego nie był zdatnym już nikt do pracy, mając więcej niż 50 lat, a że posiadał władzę silną nad wszystkiem, nad własnym nawet ojcem, nie można było wątpić, czy korzystając z sposobności, nie będzie się chciał uwolnić od sługi, którego nie lubił.

— A gdybyś u pana Daveley stracił miejsce, czy nie masz innych środków do życia? pytałem.

— Żadnych, gdyż uzbierana, zaoszczędzona sumka wyczerpała się podczas długiej choroby mej żony, z której zaledwie powstaje i gdzieżbym poszedł, oddalony z domu Daveley, dla podobnej przyczyny? Pan Daveley nie będzie mnie podejrzywać, on mnie zna! ale drudzy! a potem na tym świecie tylu jest ludzi zdania pana Emila, którzy sądzą, że starzy nie przydadzą się na nic, i to prawda zresztą! czyż popełniłbym podobny błąd przed trzydziestu laty?

Zaczął płakać. Boleśnie widzieć łzy w oczach starca; nie mogłem tego przenieść.

— Kochany Aleksy, rzekłem, bądź mężnym!—

— Łatwo tak mówić, nie jest się mężnym i nieczułym, mając słabą żonę i troje dzieci bez kawałka chleba. Ożeniłem się późno i dzieci nie mogą mi dopomódz. Biedne córki tak młode, tak delikatne.

Słowo jedno drżało mi na ustach i wydostać się chciało z serca, słowem jednem mogłem pocieszyć tego starca, i rozpacz, którą czułem w głębi jego duszy, zastąpić weselem ale i matka moja musiała należeć do dzieła. Ścisnąłem rękę starca.

— Nie mów nic o tem co zaszło do nikogo, niedługo powrócę.—

— Pan także idziesz szukać?—ach! to napróżno.

— Nie powiadaj tym panom, powtórzyłem i pobiegłem szybko ku domowi.—

VI.

Aleksy zostaje pocieszony.

W dwóch słowach wytłómaczyłem wszystko matce. Słuchała mnie uważnie, i widziałem współczucie w jej zwilżonych oczach.

— A więc moje dziecko? — Rozkazuj matko! — Pieniądze są twoje dodała z słodyczą.

— Matko moja, serca nasze mówią to samo. Czy zostawimy tego starca w niedoli, jeżeli mamy środek w ręku do ocalenia go? żyliśmy bez tych tysięcy, żyć bez nich i nadal będziemy.

— Idź, rzekła, Bóg cię pobłogosławi.

Jednym skokiem byłem już u notaryusza:—

— Przychodzisz pan po swoje pieniądze,— rzekł mi z miną zadowolnioną, są gotowe, a tu moje pokwitowanie. Podpisujesz bez czytania? Ach młodzieńcze! młodzieńcze! ostrożność nie jest twoją zaletą. Czytaj!

Chociaż drżący z niecierpliwości usłuchałem, i nakoniec odebrałem pozwolenie podpisania. Pan Richter wyliczył mi wolno talary i bilety, a potem powiedział grzecznie:—Spodziewam się kochany panie Leonie, że i nadal powierzać mi będziesz swoje sprawy do załatwienia. Te pieniądze są w twym ręku.— Tak, tak, rzekłem — śmiejąc się. Serce biło mi radośnie, nigdy może, ani przedtem ani później nie uderzało tak silnie. Biegłem z ręką w kieszeni, przechodzący patrzeli na mnie mówiąc z uśmiechem: — Czy zgubił co pan Leon?

Przyszedłem do bióra: sam tylko kasyer wrócił, siedział w pierwszym pokoju, na swojem miejscu przy kasie. Przy mojem biórku siedział Aleksy z ukrytą w dłoniach twarzą. Uchwyciłem jego rękę, położyłem palec na mych ustach, i złożyłem przed nim tysiąc talarów w biletach, mówiąc mu po cichu: — Przyjm tę pożyczkę. Nie odmawiaj mi, gdyż te pieniądze są moją własnością.

Chciał je odsunąć, mówiąc:

— To niepodobna, panie Leonie!—

W tej chwili wszedł pan Daveley z synem, pytając się:—Czy przyniósł Aleksy pieniądze? Tak, odparłem, sam je przerachowałem.

— Dobrze, daj.—Zliczył sam.

— Doskonale! rzekł zamykając złoto i bilety. Aleksy! nie potrzebuję cię już dzisiaj, możesz odejść. Aleksy, przechodząc obok mnie, ścisnął mi rękę. — Wygląda tak dziwnie ten stary, rzekł Emil, patrząc za nim. — Stary, ale jednak użyteczny, poznasz później drogie dziecko, jak to trudno rozstawać się z starymi sługami.—

Czas południowy przeszedł jak zwykle, i także jak zwykle, nie brakło żartów z mego majątku. Wiecie jak żarty nużą czasem. Nie odpowiadałem na nie. Leon ma tajemnice przed nami, mówił Franciszek, patrząc na mnie uważnie.

— Najmniejszej odrzekłem, gdyż przyznaję, że ten spadek uczynił mię nadzwyczaj szczęśliwym. Wieczorem wychodząc, zastałem Aleksego, czekającego na mnie w ciemnym zakątku pustej ulicy; rzucił mi się na szyję, mówiąc wzruszony: — Nie byłem zdolny ci podziękować i nigdy nie potrafię, gdyż słów mi braknie, aby opowiedzieć co w sercu czuję. Ocaliłeś mnie! Powiedziałem o tem żonie mej, córkom, modlić się będą za ciebie, panie Leonie. Postąpiłeś bardzo szlachetnie.

Przerwałem mu mowę chcąc odejść, wcisnął mi papier jakiś w rękę.—To moja karta, powiedział nieśmiało; jestem wprawdzie biednym tylko człowiekiem, lecz rodzina moja i ja pracować będziemy, aby ci oddać tę kwotę, i zawsze twymi pozostaniemy dłużnikami.

Nie chciałem przyjąć tej wdzięczności, lecz byłbym zranił biednego starca: włożyłem więc bilet do

woreczka, i ścisnąwszy rękę Aleksego, pospieszyłem do domu. Zapewniam was moje drogie dzieci, że smacznie zajadaliśmy tego wieczora, a wasza babka ze mną. Myśl o niebezpieczeństwie, jakiego uniknął Aleksy z dziećmi, uczyniła nam wyborną sałatę z jajami; i radość ta była trwałą. Nie żałowaliśmy nigdy, nigdy tych pieniędzy. Wydobycie poczciwego człowieka z cierpienia i przyszłej nędzy, więcej przecież warte niż kilka sztuk złota, ukrytych w skarbonce!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Z Poznańskiego donoszą: Urodzaje są w tym roku wspaniałe. Do żyzności gruntu przyczynia się obok trafnego płodozmianu i uprawy najwięcej drenowanie pól, powszechnie niemal przyjęte i z takiem powodzeniem prowadzone, że pozostał już projekt zawiązania Towarzystwa kierującego urządzaniem i naprawą drenów z pomocą inspektorów rządowych. Koszta rząd ma przyjąć w rubrykę podatków dla ułatwienia. Prawdziwą jednak klęską wśród tutejszego ludu jest wychodźtwo do Niemiec, Saksonii, Hamburga a nawet i Szlezwiku. Wychodźtwo częścią bywa czasowe np. na lato, częścią zaś stałe do fabryk. Stałe pociąga za sobą częstokroć sprzedaż gruntów, które zwykle kupują Niemcy. Tak dzieje się obecnie na Mazurach. Na obczyźnie lud nasz zazwyczaj się psuje aż do utraty wiary i uczuć narodowych, aż do przejęcia się zgubnemi zasadami socyalizmu.

Aby zaradzić złemu, władza duchowna przedsięwzięła odpowiednie środki i podobnie jak w celu paraliżowania prądów socjalistycznych z początkiem b. r. poleciła gorąco duchowieństwu zakładanie i rozwijanie katolickich stowarzyszeń czeladniczych, tak obecnie z polecenia ks. arcybiskupa zawiadamia duchowieństwo archidyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej o praktycznym kursie socjalnym, zarządzonym na miesiąc wrzesień b. r. w m. Gladbach przez dyrekcyę „Stowarzyszenia ludowego", wyrażając życzenie, aby w kursie tym wzięło udział przynajmniej kilkunastu kapłanów, co konsystorz poleca, jako rzecz niezmiernej wagi. Z polecenia też ks. Prymasa ułożony został i przesłany duchowieństwu statut Bractwa św. Izydora.

Celem Bractwa jest moralne kształcenie robotnika i robotnic katolickich w Księstwie, utrzymywanie ich w rodzinnym kraju przez danie odpowiedniej pracy a w razie wychodźtwa skupianie się około kościołów, ułatwianie przyjmowania Sakramentów św. i życia pobożnego, oraz nawiązywanie łączności z wsią rodzinną i parafialnym kościołem. Zarząd Bractwa stanowi Rada składająca się z księdza, obywatela miejskiego i wiejskiego, oraz robotnika. Środkami Bractwa są pisma, książki i nauki przygodne, wyszukiwanie pracy w kraju lub poza krajem, baczność na ajentów lud uwodzących, zyskiwanie członków, zawiązywanie kółek Bractwa między robotnikami na obczyźnie i wysyłanie tanże od czasu do czasu kapłanów w celu niesienia wychodźcom duszpasterskiej pomocy.

Petersburg 29 lipca. Urzędownie donoszą, że w d. 25 i 26 z. m. umarło na cholerę w Astrachanie 443 osób, w Saratowie 105, w Carycynie 54, w Samarze 52, w Kazaniu 6.

Petersburg 30 lipca. Według urzędowych wiadomości, w ostatnich trzech dniach w mieście i w gubernii Baku umarło na cholerę 108 osób, w Transkaspii 33, w Turkestanie 29, na transkaukazkiej linii kolejowej 17.

Jeden z dzienników lwowskich donosi, że uwięziony został przez żandarmeryę rosyjską na granicy przy powrocie do Królestwa p. Hempel, znany podróżnik i towarzysz Siemiradzkiego w badaniu stosunków afrykańskich. Aresztowanego odstawili Moskale do Petersburga i osadzili w więzieniu.

W gminie Kadczu, powiatu nowo-Sądeckiego w Galicyi, wybuchł pod koniec zeszłego miesiąca pożar, który wszystkie zabudowania mieszkalne i gospodarcze wraz z wszelkiemi sprzętami gospodarczymi zniszczył do szczytu. Oprócz jednego gospodarza, żaden z wieśniaków, pożarem dotkniętych, mienia swego nie ubezpieczył. Głód i nędza okropna.

Rzym. Ojciec św. zażądał urzędownie miejsca na wystawie w Chicago dla umieszczenia okazów, jakie przesłać zamierza. Okazami tymi będą obrazy mozaikowe specyalnie dla wystawy wykonane w Rzymie, dalej karty geograficzne z XVI w., między którymi najstarsza mapa ręką Kolumba wykonana a zakreślona przez Aleksandra VI, wreszcie rozmaite dzieła sztuki i pamiątki odnoszące się do odkrycia Ameryki, a wzięte ze skarbu rzymskiego, najcenniejszego na świecie. Przypuszczają, że Leon XIII wyda osobną o jubileuszu Kolumba encyklikę i że wyszle umyślną do Chicago delegacyę z papieskiego dworu. Papież powiedział: „Wystąpię w sposób godny Watykanu i godny Kolumba, tego dziecka Kościoła!"

Rzym. „Moniteur de Rome" z 18 zm. ogłasza w tekscie łacińskim encyklikę Leona XIII w sprawie czterech-setletniego jubileuszu odkrycia Ameryki przez Kolumba. Encyklika adresowaną jest „do arcybiskupów i biskupów w Hiszpanii, Włoch i obojga Ameryk", treść zaś jej podana w nagłówku zawiera się w słowach: „O Krzysztofie Kolumbie". W encyklice podnosi Ojciec św. zasługi Kolumba dla Europy i Ameryki. Europę wzbogacił, Amerykę odkrywając zespolił z światem cywilizowanym. Wiele pobudek skłaniało Kolumba do działania; była między niemi może i żądza sławy, o której encyklika wyraża się, iż „w duże piersi głębiej się wgryza", atoli ideą, która go popychała, była myśl krzewienia Wiary katolickiej w nieznanym świecie, którego istnienie przewidywał.

W Bonneville, górnej Sabaudyi, oderwały się 13 z. m. olbrzymie masy lodowca Bionnassay od góry Mont-Blanc, a spadając, zburzyły zakład kąpielowy Saint-Gervais i osadę górską Dufayet. W czasie katastrofy poniosło śmierć około 800 osób; dotychczas odnaleziono 140 zwłok. Z 54 urzędników kąpielowych uratowało się tylko 9. Z całego zakładu nie pozostało ani śladu. Zwłoki potopionych i zabitych są strasznie pomiażdżone, tak, że większej części wcale nie można rozpoznać.

O spustoszeniach zrządzonych przez cyklon w Poleselli we Włoszech, donoszą szczegóły następujące: Runęło 40 domów i ratusz; prócz tego ośmdziesiąt domów zostało uszkodzonych. Straty z powodu tego olbrzymie. Sto czterdzieści rodzin zostało bez dachu. Zasiewy w polach i ogrody zniszczone zupełnie.

Międzynarodowy album Kolumba. Genua i Włochy całe uroczyście obchodzą tego roku czwartą wiekową rocznicę odkrycia Ameryki i święcą różnymi sposoby pamiątkę wielkiego swe-

go syna Krzysztofa Kołumba.—Oprócz encykliki Leona XIII o nieśmiertelnym tym geniuszu, która stanowi najwznioślejszy, najuroczystszy objaw ze wszystkich pomników, jakie mu obecnie wznoszą, oprócz stu innych wyrazów hołdu składanego mu przez XIX wiek, ważnem i ciekawem jest międzynarodowe album na cześć Kolumba, w którem znajdują się zdania, myśli, wiersze i podpisy różnych pisarzy i znakomitych osobistości, nietylko europejskich, lecz azyatyckich, afrykańskich i amerykańskich.—Obok Włochów, Hiszpanów, Francuzów, Niemców, Anglików itd., pozapisywali się tam także, każdy we własnym języku, uczeni indyjscy i chińscy, bardowie skandynawscy, rapsodowie nowogreccy, poeci z arabskich pokoleń. Wspaniały pomysł tego międzynarodowego wszechludzkiego hołdu złożonego Kolumbowi, należy do hrabiego Angela de Gubernatis, pisarza włoskiego a profesora sanskryckiego języka i piśmiennictwa w uniwersytecie rzymskim, którego czynnym i gorliwym współpracownikiem był jeden z naszych ziomków hr. Władysław Kulczycki.

W albumie tem dzisiejsza Polska jest może liczniej i świetniej przedstawiona, niż wiele innych narodów w normalnym znajdujących się stanie i cieszących się politycznym bytem.

I tak czytamy w pamiętniku hr. de Gubernatis liczniejsze niż w innych językach, polskie własnoręczne poezye o Kolumbie Kornela Ujejskiego, Teofila Lenartowicza, Deotymy, Maryi Konopnickiej, Józefy Szczęsnej Cybulskiej, Platona Kosteckiego, Cezara Polewki, Jana Kasprowicza, Stanisława Rossowskiego, Władysława Bełzy itd.

Znakomitym a najdłuższym ze wszystkich jest wiersz Lenartowicza, z którego krótki tylko ustęp przytaczamy:

Wielkaś, Italio! i któż cię zwycięży,
Kto syny twoje obnaży z ich togi?
Z przeszłości świecą rzymskie wam półbogi,
W dniach nowych cienie bohaterskich męży.
Od widm chwalebnych wieczna łuna bije,
Której grobowa nie więzi zawora;
Woń niebios wieją syońskie lilije,
Żeglarzom świecą gwiazdy Krystofora.
I kiedyż twoja kotwica zatonie,
O brzeg szczęśliwy zaczepiona w końcu?
Gdzie San Salvador wyspa w której stronie?
Ludy, Italia odpowiada: W słońcu!..
Ten mój syn wierzy, nie zachwiał się w czynie,
A jeśli duszy nie odmienił bratniej
I spełnił jadu krople do ostatniej,
To znać, że wielka słodycz jest w tym płynie!...

KARTKI DLA NAUKI.

Jak z buraków otrzymują cukier?

Antoś, którego ojciec uprawiał czyli plantował u siebie kilka morgów białych cukrowych buraków, nie mógł zrozumieć, jakto z buraka, który jest podobny do rzepy i nawet nie jest słodki, można zrobić twardy, biały i słodziutki cukier. Zrozumiał to przecież dobrze, skoro raz ojciec, odstawiając do fabryki buraki, zabrał go ze sobą i razem z jednym robotnikiem oprowadził go po całej cukrowni.

Była to fabryka duża, składała się z kilku wielkich i paru mniejszych budynków. Jedne były murowane, inne zaś drewniane. Zdaleka dojeżdżając, możnaby myśleć, że to jakieś miasteczko, — gdyby nie wysokie kominy, z których dym i para ulatywała, gdyby nie świst i turkot, jaki zdaleka jeszcze było słychać.

Był Antoś najpierw w tej szopie, gdzie składają przywiezione buraki, oczyszczone już z naci i korzonków. Potem zaprowadzono ich do innej szopy, gdzie buraki przechodzą przez płuczkę i przepłukują się w wodzie do czysta.

Ztąd maszyna podaje buraki do wielkiej kadzi, w której obraca się bardzo szybko ogromna tarka z ostremi ząbkami. Tarka rozciera buraki na miazgę. Miazga składa się z soku i z twardych części, pozostałych po roztarciu buraka.

Potem w kilkunastu ogromnych kotłach oddzielają od miazgi sok, a pozostałe wytłoczyny idą na paszę dla bydła. Sok oddzielony od miazgi, wygląda, jak woda brudna i wcale nie czuć w nim słodyczy. A jednak w tym właśnie soku znajduje się rozpuszczony cały cukier, jaki był w buraku. Ale oprócz rozpuszczonego cukru znajdują się tam różne nieczystości, które trzeba oddzielić.

Dla oddzielenia tych nieczystości dodają do soku wapna, rozrobionego wodą i mięszają dobrze; wtedy wapno zabiera nieczystości. Przeciskają potem sok razem z wapnem przez płócienne worki; otóż sok przez worki przecieka, a wapno z nieczystościami zostaje w workach. Robota taka jest podobną do oddzielania serwatki od sera: ser—to niby wapno z nieczystościami, a serwatka to jakby sok z rozpuszczonym cukrem.

Sok ten jest jednak jeszcze bardzo rzadki. Żeby go trochę zgęścić, ogrzewają go mocno; wskutek tego woda ulatuje, a zostaje sok trochę gęściejszy.

Żeby zaś ten sok był całkiem czysty, jeszcze raz oczyszczają go, przepuszczając przez wysokie kotły bez dna, napełnione węglem wypalonym z kości. Wówczas reszta nieczystości zostaje w dziurkach węgla, a czysty sok spływa u dołu osobnemi korytkami.

Teraz trzeba ten sok gotować długo, długo — aż póki nie stanie się tak gęstym, że aż ciągnąć się będzie. Taki gęsty sok cukrowy nazywa się syropem.

Jak już syrop jest bardzo gęsty, nalewają go w formy, mające postać głowy cukru, tylko czubkiem zwrócone nadół—i tak zastyga on tam w mączkę cukrową.

Jeśli zaś mączkę cukrową jeszcze raz zagotować, znowu oczyścić, znów zrobić z niej gęsty syrop i nalać go w nowe formy, to tam zastygnie on zupełnie twardy, biały, pięknie połyskujący cukier. Takie głowy cukru jeszcze wysuszają do reszty, owijają w grupy papiery i sprzedają.

O tem wszystkiem dowiedział się Antoś, zwiedzając z ojcem cukrownię.

Przypominamy, że 15 b. m. o godz. 7 wieczorem, w Poniedziałek, rozpocznie się Fair, loterya fantowa, w Seminaryum Polskiem w Detroit. Przez cały czas loteryi od 15 do 25 b.m. wieczorami odbywać się będą śpiewy wraz z muzyką. Wstęp bezpłatny. Przew. Ks. Biskup Foley zaszczyci Swoją obecnością loteryą d. 19 b. m.—Upraszamy Sz. Sz. Rodaków, aby życzliwością swoją otoczyli i poparli to dzieło w imię uczuć katolicko-polskich i dla miłości kształcącej się, ubogiej naszej młodzieży.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu wzory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którem nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli" polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Poszukuje

się Michała Kalczyńskiego, który dziewiętnaście lat temu wyjechał ze wsi Jabłkowo w Poznańskiem i do tego czasu żadnej wiadomości nie dał o sobie swej żonie. Ktoby o nim doniósł i to udowodnił, otrzyma $10.00 nagrody.
Zgłosić się do Redakcyi „Niedzieli".

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.
Zgłosić się można do
W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 253
Luzerne Co., Pa.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPANA —

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i
Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Mężkiej, Krawatów Etc. Etc.
MUNDURY DLA TOWARZYSTW.
257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.
Detroit, — — — — — — — — — — Mich.

JAN WILLIAMSON, Pres. TELEPHONE 873. D. F. RODGERS, Sekr.
S. A. GRIGGS, Kasyer.

Detroit Plumbers Supply Company.

Aparaty do ogrzewania Parą, Wodą lub ciepłem Powietrzem.

Plany i ceny ogrzewania i przewietrzania.

70 & 72 Larned St. W.

DETROIT, MICH.

Zakładamy rury do wody, pary i gazu.

Wykonywamy wszelkie roboty z Miedzi, Blachy żelaznej i innych metali.

Mamy bardzo wielki zapas narzędzi dla Ołowników (Plumbers) i znaczny zasób Automatycznych Machin Gazowych,

---

Największa w Ameryce

KSIĘGARNIA

JANA KARCHUT
w MILWAUKEE, WIS.

Poleca:

Wielki wybór książek POLSKICH jako to:

Książki do nabożeństwa, religijne, naukowe, historyczne, powieściowe, ludowe zbiory pieśni polskich, i t. d. Dostarcza wszelkie książki w jakimkolwiek-bądź katalogu i piśmie ogłaszane. Wszystkie zlecenia załatwia szybko i dokładnie, w wyjątkowych zaś razach brakujące książki z EUROPY dostarcza w możliwie krótkim czasie. KATALOG książek POLSKICH na żądanie przesyła bezpłatnie.

Piszcie po KATALOG!

Adres:
JAN KARCHUT
649 2-nd Ave.
Milwaukee Wis.

WALENTY GEIST, KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.
Balsamują ciała.
Telefon 637. 51 Monroe Ave.
Detroit, Mich.

KUPUJCIE OBUWIE
Z FABRYKI

PINGREE & SMITH



BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

237 Gratiot Ave.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,
Chleb i ciasta.
Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.
Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.